



Liść Sangowy

30 listopada 2007

www.kannon.pl

info@kannon.pl

*„Jeśli „ja” znika, znika umysł, a wraz z nim cały ten wszechświat.
Kiedy „ja” znika, wtedy pojawianie się jest po prostu pojawianiem się,
a znikanie po prostu znikaniem.”*
Seung Sahn

Aktualności:	
Zimowe sesshin Kazimierzu Dolnym w dniach 2-6 stycznia 2008, więcej info na stronie 7 Zapisy: Sławek slawek@altkom.pl	
WARSZAWA 30.11-8.12.2007 sesshin Rohatsu 2-dniowe zazen na Tureckiej w 2008 roku: 8-10 lutego, 7-9 marca, 4-6 kwietnia, 9-11 maja. Zapisy Piotr Boruta: Tel. 022 610 7117, 501 016 183	TRÓJMIASTO 7-9.12.2007 - Rohatsu w Kamionce Zapisy Ania Lichota: Tel. 503 312 116, okoo@wp.pl 25.01.2008 – otwarty warsztat zen w Sopocie, Dworek Sierakowskich Prowadzi Mikołaj Uji Markiewicz

Prawdziwy Smok Shunryu Suzuki Roshi

Jeżeli rzeźbisz swojego własnego smoka, powiada Shunryu Suzuki Roshi, nigdy nie zobaczysz prawdziwego. Dlatego właśnie prawdziwe zazen polega na porzuceniu indywidualnego stylu praktyki.

Dogen Zenji mówi: „Nie praktykuj jak ślepiec, który stara się odkryć, czym jest słoń”. Ślepiec dotykający słonia może myśleć, że słoń jest jak ściana, szata czy deska. Ale prawdziwy smok nie jest żadnym z nich. Mówi on także: „Nie wąż, tak jak Seiko, w prawdziwe smoki.”

Żył kiedyś w Chinach człowiek imieniem Seiko, który bardzo kochał smoki. Na wszystkich jego zwojach były smoki. Zaprojektował on nawet dom w kształcie smoka, w którym było wiele posągów i wizerunków smoków. Prawdziwy smok pomyślał: „Jeżeli pojawię się w tym domu, sprawię gospodarzowi przyjemność.” Kiedy jednak smok pojawił się w jego pokoju, Seiko przestraszył się go tak bardzo, iż wyciągnął miecz, aby go zabić. Prawdziwy smok rzekł „Ojej!” i szybko odleciał. „Nie bądź jak Seiko!” powiada Dogen Zenji.

Większość z nas praktykuje jak ślepiec albo jak Seiko. Właśnie dlatego musimy zaczynać naszą praktykę cały czas od nowa. Myślicie, że praktykujecie prawdziwe zazen, chociaż to nie musi być prawda. Kiedy spostrzeżecie, że nie praktykowaliście zazen we właściwy sposób, musicie zacząć praktykę prawdziwego zazen od nowa. Musimy zaczynać zazen cały czas od nowa, ponieważ zawsze mamy tendencje do praktykowania zazen jak ślepiec albo jak Seiko.

Oto kolejna historia opowiedziana przez Mistrza Nangaku. Kiedy Baso praktykował zazen przechodzący w pobliżu Nangaku zapytał: „Co robisz?”. „Praktykuję zazen, jak widzisz”. „Dlaczego praktykujesz zazen?”. „Gdyż chcę osiągnąć stan Buddy”. Nangaku nie powiedział nic więcej, lecz wziął dachówkę i zaczął ją polerować. Baso, widząc to, zdumiał się bardzo i zapytał Nangaku: „Co robisz?”. „Tworzę klejnot”. Na co Baso zdziwiony jeszcze bardziej zapytał: „Jak można zrobić klejnot z dachówki?” Nangaku odpowiedział: „Jak można osiągnąć stan Buddy przez praktykę zazen?” Następnie Nangaku zadał Baso pytanie: „Jeżeli wóz stoi w miejscu, co zdiełisz batem, konia czy wóz?”

Dogen Zenji powiada, że na ogół nikt nie pogania wozu. Zazwyczaj ludzie uderzają konia, zamiast wóz. Powinien jednak istnieć sposób, aby uderzyć wóz. Kiedy praktykujecie zazen, większość z was wie o tym, że należy smagać batem konia. I praktykujecie zazen właśnie po to, by pospieszyć konia. Dajecie

praktyce solidne razy, ale nie wiecie jak uderzać wóz. Jednak powinniśmy wiedzieć, że istnieje jeszcze jeden sposób praktykowania: uderzać wóz zamiast konia.

Koń jest symbolem umysłu; wóz oznacza ciało. Wóz jest także symbolem formy zazen – formalnej praktyki zazen. Koń oznacza urzeczywistnienie, duchowe urzeczywistnienie, a wóz fizyczną praktykę. Często rozumiemy praktykę zazen jako formalną praktykę. Nasze *shikantaza* jest formalną praktyką, natomiast praktyka koanu jest ćwiczeniem umysłowym. Ale ten rodzaj zrozumienia nie jest pełny. Jest zrozumieniem ślepego, jak Seiko. Prawdziwa praktyka nie jest praktyką formalną, tak zwanym *shikantaza* lub praktyką koanu. Żadnym z nich. Takie praktyki to tylko smaganie konia batem. To tak, jak w przypadku Seiko, który kocha smoka, smoka rzeźbionego, nie prawdziwego. Każdy z nas musi się zastanowić nad sensem tej wypowiedzi. Każdy z nas praktykuje zazen na własny sposób, z właściwym sobie zrozumieniem. Co więcej, kontynuujemy naszą praktykę myśląc: „To jest właściwa praktyka”. Pomimo że każdy z nas siedzi teraz tutaj w zendo, jesteśmy pochłonięci własną praktyką. Innymi słowy, każdy drobniutko rzeźbi własnego smoka, który nie jest prawdziwy. Tak właśnie postępuje większość ludzi. Niektórzy tłumaczą zazen filozoficznie, inni wyrażają zazen w literaturze lub w malarstwie, lub w sposób naukowy, nie wiedząc, że nie jest to prawdziwy smok, lecz ich własny.

To nie jest błąd. Nie ma w tym nic złego, powinniśmy jednak wiedzieć, że istnieje sposób na to, aby uderzyć wóz. Powinniśmy wiedzieć, że istnieje prawdziwy smok, który nie ma ani formy, ani koloru, nazywany jest nicością albo pustką i zawiera też praktykę koanu, praktykę *shikantaza* oraz różne metody hinajany czy praktyki przedbuddyjskie. Są to praktyki, które przekazał nam Budda. Jeśli już coś robimy, musi być w tym obecne to, co nazywamy prawdziwym smokiem, rzeczywistym smokiem. W ten sposób praktykujemy zazen.

Przychodźcie i praktykujecie zazen w zendo, gdzie powinien znajdować się prawdziwy smok. Ale gdy tylko myślicie: „Oto prawdziwy smok”, już popełniacie błąd. I wiedząc to, gdy przychodźcie do zendo, powinniście praktykować zazen z innymi, zapominając o waszych rzeźbach i malunkach. Powinniście praktykować zazen z ludźmi w zendo, z przyjaciółmi, całkowicie poddając się atmosferze, która tu panuje. Czasami pozwalam praktykować w stary sposób tym, którzy są do niego przywiązani, uważam jednak, że ci, którzy praktykują zazen, powinni całkowicie go porzucić i angażować się zgodnie z duchem naszego zendo, praktykować naszą drogę z ludźmi, zgodnie z moimi instrukcjami. To właśnie powinniście robić.

Jednak ludzie, którzy nie wiedzą, czym jest pustka, czyli prawdziwy smok, często myślą, że są przez to do czegoś zmuszeni: „Sokoji jest klasztorem Soto Zen. Praktykuje drogę Rinzai.” Nie jest to prawdą. Praktykujemy drogę, tak jak przekazał to Budda. Jesteśmy uczniami Buddy. I praktykujemy zazen z Buddą, z patriarchami.

Dla niektórych to, co nie posiada jakiejś określonej formy, nie jest czymś prawdziwym. Mówią oni zatem, że jest to wymyślony smok. Jednak buddysta może rozumieć rzeczywistość na dwa sposoby: z formą i kolorem oraz bez formy i koloru. To właśnie jest smaganie biczem wozu zamiast konia. Jeżeli ktoś uderza wóz, ludzie uznają go za szaleńca. Jednak istnieje przekaz na to, aby uderzać wóz. Praktykować w sposób formalny znaczy tyle, co smagać biczem wóz.

Dla zwykłego człowieka jednak, widzieć wyrzeźbionego smoka znaczy tyle, co nie widzieć prawdziwego smoka. Jest to tak zwana jedna czysta praktyka — *ichigyo zammai*. Zazwyczaj *ichigyo zammai* jest rozumiana jako całkowite poświęcenie się jakiejś praktyce. Tak też właśnie jest, jednakże, pomimo że głęboko oddajemy się danej praktyce, powinniśmy także być od niej zupełnie wolni. Czy to rozumiecie? Zazwyczaj, kiedy bardzo się do czegoś przywiązujemy, nie potrafimy się od tego uwolnić. Lecz dzięki naszej całkowitej wolności, możemy w pełni się czemuś poświęcić lub być do czegoś przywiązani. To jest *shikantaza*, prawdziwe *shikantaza*. Zatem *shikantaza* nie jest kwestią tego, czy praktykujesz zazen, czy też nie. Nawet jeśli nie praktykujesz z nogami skrzyżowanymi, a rozumiesz to, o czym mówię, to zawsze praktykujesz zazen. Zazwyczaj, kiedy bardzo się do czegoś przywiązujesz, nie jesteś od tego wolny.

Dogen Zenji powiedział: „Choroba nikogo nie niszczy, ale jeżeli nie praktykujesz zazen, wówczas zrobi to nie-praktyka”. Czy to rozumiecie? Choroba nikogo nie niszczy. Mógłbyś powiedzieć: „Dziś nie mogę praktykować zazen, ponieważ boli mnie głowa. Jeżeli będę praktykował zazen, umrę, więc nie mogę praktykować zazen.” Jednak Dogen Zenji mówi: „Choroba nikogo nie niszczy, ale nie-praktyka cię niszczy”.

Nie jest łatwo mówić, czym jest prawdziwa praktyka. Jeżeli, bez tego rodzaju doświadczenia, chcemy zrozumieć to, co miał na myśli Dogen Zenji, rozmowa na temat sensu jego słów może być całkowicie niewłaściwa. Możemy to zrozumieć dzięki naszej praktyce. Jego praktyka wykracza poza formalną lub duchową praktykę, czy nawet poza oświecenie. Im bardziej starasz się to zrozumieć, tym bardziej czujesz się oddalony się zarówno od swojej, jak i od jego praktyki.

A jednak jest to praktyka, przed którą nie możemy uciec. Praktykujemy jego sposobem każdego dnia, ale nie mamy czasu, aby zrozumieć całkowicie, co mistrz miał na myśli. Mimo że my, ludzie, zawsze będziemy praktykować w ten jego sposób, nigdy nie będziemy mogli powiedzieć: to jest jego sposób.

Możemy jedynie powiedzieć, że jest to droga, która nie ma ani końca ani początku, i przed którą nie jesteśmy w stanie uciec.

Dzięki tej praktyce wiele istot przetrwało na tym świecie i wszystko, wraz z nami, wydarza się w ten sposób. Nie ma więc dla nas żadnego problemu. Jednak człowiekowi, który żyje Drogą w tym świecie, konieczny jest nieustanny wysiłek, by jednocześnie nadać za światem i praktykować drogę, tak długo, jak długo istnieje wszechświat. Dlatego powinniśmy praktykować z tym właśnie nastawieniem i z absolutnym spokojem umysłu.

Po roku siedzenia w zazen większość uczniów osiągnie taką jakość praktyki, ale jeżeli będziecie się starać zrozumieć, czym jest wasza praktyka, wówczas będziecie mieli problem lub raczej sami stworzycie sobie problem, który nie ma nic wspólnego z waszą praktyką. Jeżeli będziecie po prostu siedzieć, większość z was nie będzie miała żadnego problemu. Czasami jednak stworzycie pewne problemy, po prostu, i walczycie z tymi problemami. Tak naprawdę sami je tworzycie. To wszystko. W waszej praktyce zazen nie ma żadnego problemu.

Kiedy praktykujecie po swojemu, wówczas macie problem. Kiedy po prostu siedzicie i praktykujecie zgodnie z metodami, które stosuje się w naszym zendo, nie ma żadnego problemu.

Powinniśmy włożyć więcej wysiłku na zrozumienie tego, zamiast rzeźbić naszego własnego smoka. W ten sposób jesteście całkowicie wolny od wszystkiego, także od samego siebie. Nie jest trudno mówić o wolności, o wiele trudniej jest być wolnym. Jeżeli nie uwolnicie się od samych siebie, nie uwolnicie się od niczego. Natomiast jeżeli tylko uwolnicie się od samych siebie, uwolnicie się od wszystkiego. Nasza praktyka jest sposobem, w jaki osiągamy tę wolność. Nie powinniście słuchać różnych pouczeń jako czegoś wam narzuconego. Instrukcje będą przydatne tylko wtedy, kiedy będziecie gotowi praktykować zazen zgodnie z miejscem, w którym praktykujecie, i kiedy całkowicie porzucicie wasz stary sposób praktykowania.

Nie podkreślam wyższości metody Soto nad metodą Rinzai, ale tak długo jak praktykujecie zazen w określonym ośrodku zen, powinniście praktykować zgodnie z naukami, które są przekazywane w tym ośrodku, gdyż w przeciwnym razie będziecie zaangażowani w swoją indywidualną praktykę. Będziecie zawsze rzeźbić własnego smoka, myśląc, że jest to prawdziwy smok. To głupi błąd. Nie powinniście tworzyć tego rodzaju problemu w waszej praktyce.

Jak powiadają mistrzowie zen: „Nasza metoda jest jak spacer, krok po kroku.” To jest nasza praktyka. Kiedy stajesz na jednej nodze, wiesz, powinieneś zapomnieć o drugiej. To właśnie znaczy krok po kroku. To jest prawdziwa praktyka. Natomiast jeżeli przywiązujesz się do prawej lub lewej nogi, prawej lub lewej stopy, nie jesteście w stanie chodzić. W ten właśnie sposób praktykujemy naszą drogę. Oto całkowita wolność.

Dziękuję bardzo.

Tłumaczenie: Tomasz Pardus

Korekta tłumaczenia: Michał Czernuszczyk

Źródło: Wind Bell: Teachings from the San Francisco Center 1968-2001

www.buddyzm.edu.pl

Wielka Cisza (Die grosse Stille) Film Philipa Gröninga

Tylko w nieskończonej ciszy, można zacząć słyszeć.

Tylko tam, gdzie nie ma słów, można zacząć widzieć.

Wielka cisza to surowy film, który w swej czystej formie bliski jest spokojnemu, medytacyjnemu życiu w klasztornych murach. Bez muzyki, jedynie z klasztornymi śpiewami, bez wywiadów, bez komentarzy, bez dodatkowych materiałów. Zmiany czasu, pór roku i wszystkie powtarzalne elementy dnia i modlitwy - ten film nie jest odwzorowaniem życia klasztornego, ale istotą tegoż życia. To film o świadomości, absolutnej obecności, o życiu ludzi, którzy w najczystszej formie poświęcili całe swoje życie Bogu. *Wielka cisza*, kolejne dzieło reżysera nagradzanego za *L'amour, l'argent, l'amour* i *Die Terroristen*, to pierwszy w historii film opowiadający o życiu wewnątrz klasztoru Grande Chartreuse, głównego klasztoru legendarnego zakonu kartuzów w Alpach Francuskich.

Zakon kartuzów jest bractwem o jednej z najbardziej ścisłych reguł w kościele rzymskokatolickim. Ukryci przed ludzkim wzrokiem mnisi wiodą życie według starych reguł i rytuałów. Klasztor zamknięty jest dla odwiedzających i turystów, nie istnieją żadne współczesne filmy z udziałem mnichów. Ostatnie zdjęcia pochodzą z 1960 roku, kiedy dwóch dziennikarzy otrzymało pozwolenie na przekroczenie klasztornych murów, pod warunkiem że kadry nie będą zawierać obrazów samych mnichów.

Dziewiętnaście lat po pierwszym spotkaniu z obecnym przeorem zakonu reżyser Philip Gröning otrzymał pozwolenie na realizację filmu o życiu mnichów. Było to owocem długotrwałych i opartych na zaufaniu stosunków między reżyserem i kapłanem. Przez co najmniej siedem lat żaden inny film nie będzie mógł być nakręcony na terenie klasztoru. Jednak, biorąc pod uwagę, że przez tak długi okres żaden filmowiec nie uzyskał pozwolenia na realizację, obraz ten może pozostać jedynym, jaki został nakręcony w klasztorze. Philip Gröning mieszkał w klasztorze i na co dzień towarzyszył mnichom z kamerą. Aby stać się częścią normalnego życia mnichów i ich rytuałów, reżyser musiał doświadczyć pustelniczej egzystencji, tylko tak mógł zbliżyć się do świata mnichów i nowicjuszy, wiodących swoje życie pomiędzy starymi obrzędami i bez zdobyczy cywilizacji.

Film był realizowany podczas prawie czterech miesięcy pracy wiosną i latem 2002 roku, kolejnych trzech tygodni zimą 2003 roku oraz ostatnich trzech dni grudnia 2003. Z nakręconego materiału powstał pełnometrażowy film, jego krótsza wersja dla telewizji, album ze zdjęciami oraz płyta z nagraniami mszy i psalmów.



Głosy prasy

Reżyser i operator w jednej osobie na trzy miesiące sam poddał się jego rytmowi - i na trzy godziny poddaje mu się widz. W pewnym momencie projekcji spojrziałem za siebie - ludzie w kinie siedzieli w kompletnym skupieniu, wyglądali, jakby się modlili. A przecież oglądaliśmy proste życiowe czynności. Niezapomniane ujęcie: uśmiech mnicha, który w swojej celi wstaje z klęcznika i nagle spogląda w kierunku kamery, demaskując obecność operatora, a tym samym widza. Przez moment uświadamiamy sobie, że byliśmy obecni podczas intymnego aktu modlitwy, ale ta obecność nie miała żadnego znaczenia - tak jakby nas wcale nie było.

Uderza w tym filmie prostota liturgii, zwyczajność praktyki mistycznej przeplatanej rzadkimi momentami rozmów: Dokąd lecisz? Do Seulu. - klauzura nie jest całkowita. Zdarza się i zabawa. Gdy spada pierwszy śnieg, nagle mnisi wychodzą na górę. Widać białe figurki (jeden z nich jest czarnym Afrykaninem) koziłkujące po śnieżnym stoku.

Znany z tylu filmów obrządek buddyjski wydaje się mniej egzotyczny niż obraz ewangelicznego życia według benedyktyńskiej reguły. Dokument Gröninga uświadamia, jak bardzo jesteśmy oddaleni od europejskich korzeni.

Tadeusz Sobolewski, „Gazeta Wyborcza”

Wielka cisza to film o pięknie i spokoju, które każdy może odkryć w obrazach i osobistych wrażeniach. To film, który zabiera każdego z nas w głąb naszego wnętrza, (...) poetycki esej o zwolnionym rytmie życia, o małych przyjemnościach, które prowadzą widza ścieżką do tej pory uczęszczaną tylko przez mnichów. Gröning wykazuje się ogromną akceptacją dla zamkniętego świata i portretuje go z prawdziwym malarskim wyczuciem. (...) Przyjemność oglądania *Wielkiej ciszy* można porównać do tej, która wynika z obserwacji delikatnie szmerzącego strumienia. (...) Piękne kadry aż wylewają się z ekranu i widać wyraźnie, że stanowią coś więcej niż tylko wetknięte na siłę, malownicze, ale i powierzchowne widokówki. Kompozycje kadrów *Wielkiej ciszy* są niesamowicie malarskie. Mnisi w swoich celach przywołują płótna Georges'a De La Tour, a milczące zbliżenia nieodgadnionych twarzy kartuzów mogą być śmiało porównane do arcydzieł flamandzkich mistrzów.

Jay Weissberg, „Variety”

W całym filmie jest niewiele więcej niż dwie minuty dialogu. Ale naturalne dźwięki monastycznego życia, śpiewy, a nawet szelest zapalanych świec doskonale ujmują codzienną klasztorną rutynę, która opiera się na modlitwie i medytacji. Widz pozbawiony „dobrodziejstwa” komentarza, pozostaje w intymnym kontakcie z zapierającymi dech obrazami Gröninga, medytacją i osobistym doświadczeniem absolutnego oddania Bogu.

Elsie Soukup, „Newsweek”

Reżyseria, scenariusz, zdjęcia, montaż, dźwięk – Philip Gröning

Moja podróż w głąb ciszy - reżyser o filmie

To nie jest proste. Nie jest łatwo napisać o filmie, który istnieje praktycznie bez słów, który jest tak daleki od słów, jak tylko jest to możliwe, odległy od jakichkolwiek ogólnie zrozumiałych kontekstów.

Nie jest łatwo zrobić film, który istnieje poza sferą języka, poza tym wszystkim, co do tej pory uważałem za logiczne i pełne dramaturgii i wykracza nawet poza moje dotychczasowe zdolności. Jak zrobić film, który nie ma być opisem życia klasztornego, ale ma oddawać jego wewnętrzny sens, istotę. Jak? Do tej pory nie wiedziałem jak. Wiedziałem tylko, że jest to możliwe. Zatem, w istocie rzeczy, *Wielka cisza* w swojej formie oddaje klasztorne życie dzięki przestrzeni, jaką udało nam się powołać do życia, nie dzięki narracji.

Ten film jest niczym chmura. Tak myślałem o nim dwadzieścia jeden lat temu, kiedy wpadłem na pomysł na realizację i tak pozostało do dzisiaj. Rozumiałem go w ten sposób dziewiętnaście lat temu, kiedy spotkałem się z kartuzami po raz pierwszy, osiemnaście lat temu, kiedy orzekli, że jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas, może za dziesięć, trzynaście lat i 5 lat temu, kiedy zakonnicy powiedzieli: Jeśli wciąż jesteś zainteresowany...

Czym jest chmura? Są różne rodzaje chmur. Każda inna, jedna odmienna od drugiej, ale zawsze dobre, po prostu dobre, wszystkie, co do jednej. Nigdy nie widziałem złej chmury.

Niespodziewanie spędziłem prawie sześć miesięcy w klasztorze Grande Chartreuse. Brałem udział w ich życiu, codziennych obowiązkach, żyłem w celi jak mnich. Byłem częścią tej niezwykłej równowagi, opierającej się równocześnie na osamotnieniu i wspólnocie. Nakręciłem tam film, nagrałem dźwięk, opracowałem ostateczną wersję... Była to moja podróż w głąb ciszy.

160 minut w towarzystwie całkowitej ciszy. Czy to zadziała w kinie? Jak głęboka może być cisza? Kiedy cisza zmienia się w hałas, jak szybko to następuje? Jak ciemno może się stać w całkowitej ciemności otoczenia kartuskich mnichów? Kiedy cień zaczyna być rozpoznawalny jako istota ludzka?

Czym jest pojęcie czasu dla kogoś, kto wie, że już nigdy nie opuści tego budynku, tej celi. Czym jest codzienne życie, czym jest modlitwa w świecie, w którym wszystko jest powtarzalne, a każdy porusza się w swoim wymiarze czasowym. Czym jest modlitwa? Czym jest klasztor? I wreszcie: czym jest człowiek? Film o zakonie Grande Chartreuse to podróż w głąb innego świata.

Pozwolenie na realizację filmu wewnątrz Grande Chartreuse wydano zaledwie dwa lata przed momentem, kiedy *Wielka cisza* weszła na ekrany niemieckich kin. Ale treatment tego projektu został napisany w 1984 roku. Przeczytałem to ponownie, spojrzałem na projekt świeżym wzrokiem, kiedy w 1999 roku klasztor dał mi nadzieję na powstanie filmu. Miałem wrażenie, że nic w nim nie trzeba zmieniać.

Dlaczego robi się film po piętnastu latach od powstania oryginalnego pomysłu? Po pierwsze dlatego, że przez tak długi okres projekt mógł pozostać w swym zamyśle niezmienny. Zrealizować *Wielką ciszę* znaczyło zrobić film, który dałby możliwość opisanie niemal starożytnej genezy, korzeni, z których wyrosła nasza kultura. I mieć przy tym możliwość zachowania absolutnej równowagi pomiędzy formą a treścią.

Wydawało i nadal wydaje mi się możliwe stworzenie klasztoru w 160 minut, wewnątrz widza. Robienie tego filmu to eksperyment, doświadczenie w czasie. Miałem możliwość żyć wewnątrz klasztoru przez prawie pół roku. W tym czasie, otrzymałem pozwolenie na mieszkanie w celi tak jak mnisi. W pełni dzieliłem ich życie. Obok tego pracowałem, tak jak pracują zakonnicy - robiłem film. Klasztor nie stawiał, żadnych warunków poza tym, aby nie było żadnego sztucznego światła, żadnej dodatkowej muzyki, żadnych komentarzy i żadnej dodatkowej ekipy z wyjątkiem mnie. Te wymagania dokładnie odpowiadały mojemu pomysłowi i nie były dla mnie restrykcyjnymi ograniczeniami.

Jedynymi elementami językowymi poza krótkimi momentami, kiedy mnisi rozmawiają między sobą podczas cotygodniowych spotkań kapituły czy podczas cotygodniowego spaceru, są napisy. Pełna wersja filmu zawiera ich dość dużo. Ich tekst jest kilka razy powtarzany. W kontemplacyjnym życiu mnicha wszystko jest stałe: te same modlitwy, wciąż na nowo pojawiające się psalmy. I tak przez całe życie. Dlatego wierzę, że te powtarzające się napisy są jedyną drogą do zbliżenia się do życia, jakie się tam toczy. W końcu kontemplacja jest umiejętnością widzenia tej samej rzeczy za każdym razem na nowo. Modlitwa zmienia swoje znaczenie w trakcie klasztornego życia mnicha. Czasami zyskuje głębszy sens, innym razem traci znaczenie, aby odzyskać je na nowo. Te napisy mają wywołać w widzu taki sam efekt - wnikliwość poprzez powtarzalność.

Film z jednej strony ukazuje zmiany czasu, pół roku, a z drugiej - te same powtarzalne elementy dnia, modlitwy, twarze. W jednej chwili mamy tu niezwykle materialny świat (krojenie jabłka, posiłki przynieszone do celi), a za moment widzimy mnichów modlących się w chórze. Oba te elementy są w klasztorze obecne. Świat materialny sąsiaduje tu z odwróceniem się od tegoż świata. Dwadzieścia jeden lat po zrodzeniu się pierwszego pomysłu skończyłem moją filmową medytację, 160-minutową podróż w głąb całkowitej ciszy.

Philip Gröning urodził się w Düsseldorfie w 1959 roku, dorastał najpierw w swoim rodzinnym mieście, a potem w Stanach Zjednoczonych. W młodości odbył długą podróż przez Amerykę Południową, studiował medycynę i psychologię, a w 1982 roku zainteresował się filmem i zapisał się na studia do Szkoły Filmowej w Monachium (HFF). Gröning zafascynował się scenopisarstwem i zaczął pracować jako aktor dla Petera Kegelevica i Nicolasa Humberta. Pracował również jako asystent dźwięku, rekwizytor, asystent reżysera. Obecnie Gröning mieszka i pracuje w Düsseldorfie i w Berlinie. Od 1986 roku ma własną firmę producencką.

Historia Klasztoru Kartuzów i Wielkiej Kartuzji

Zakon kartuzów został założony w 1084 przez św. Brunona z Kolonii i uważany jest za zakon o najbardziej surowej regule w kościele katolickim. Klasztor pustelników został założony i ulokowany w górach nieopodal Grenoble, we Francji. Mnisi poświęcili się całkowicie służbie Bogu i życiu duchowemu. Klasztor został zburzony przez lawinę w 1132 roku i ośmiokrotnie zniszczony przez pożary. Dzisiejszy budynek został zbudowany w 1688 roku. Każdy klasztor kartuzów jest ekonomicznie niezależny i samowystarczalny. Mnisi poświęcają się zatem zajęciom rolniczym i rzemieślniczym. W klasztorze istnieje system kompensacji, na podstawie którego biedniejsze domy dostają pomoc ze środków, które w głównej mierze pochodzą z produkcji słynnego likieru.

Pustelniczny sposób życia, skupienie na modlitwie, studiowaniu i pracy fizycznej nie zmienił się praktycznie po dziś dzień. Obecnie istnieje 19 zakonów kartuzów w Europie, USA, Ameryce Łacińskiej i Korei Południowej, są one schronieniem dla około 370 mnichów. Ponadto funkcjonuje pięć zakonów żeńskich we Francji, Włoszech i Hiszpanii, w których żyje około 75 zakonnice.

Życie w Kartuzji

Kartuzi poszukują Boga w samotności i na trzech różnych poziomach: odizolowania od świata, życia w własnej celi oraz duchowej samotności lub, jak nazywają to mnisi, „samotności serca”. Zakonnicy opuszczają klasztor raz w tygodniu w czasie spaceru, podczas którego mogą rozmawiać. Z reguły nie przyjmują odwiedzin, nie używają radia ani telewizji. Informacje o tym, co dzieje się na świecie uzyskują od przeora. Stwarza to niezbędne warunki do zachowania ciszy. Dwa razy w roku, w czasie nazywanym przez nich okresem „kontemplacji”, mogą odwiedzać ich członkowie rodziny. Mnisi mieszkają w celach umieszczonych w parterowych budynkach otoczonych ogrodem. Spędzają większą część dnia w samotności. Wspólne życie odbywa się w kaplicy, gdzie każdego dnia odprawiana jest liturgia oraz podczas południowego posiłku w niedzielę. Podczas spaceru, który trwa ponad cztery godziny, mogą rozmawiać z sobą, aby, jak informuje strona internetowa zakonu, poznać się bliżej, „wzmocnić wzajemne przywiązanie, ożywić jedność serc oraz zapewnić sobie odpowiedni relaks fizyczny”. Codzienna liturgia kartuzów, porównywana do obrządku rzymskiego, charakteryzuje się prostotą i skromnością. Pomiędzy jej elementami jest dużo miejsca na ciszę, gregoriańskie śpiewy umacniające kontemplacyjną duchowość oraz zakaz używania instrumentów muzycznych. Nocne nabożeństwo składa się z psalmów, czytania Biblii, modlitw o wstawiennictwo oraz momentów ciszy.

Kartuzja

Kartuzja to klasztor kartuzów. Idea pochodzi od łacińskiej kartuzji French La Chartreuse, pierwszej siedziby kartuzów. Charakterystyczne dla wszystkich kartuzji elementy architektoniczne to duży podworec, wokół którego zgrupowane są pustelnie. Klasztory powstałe w średniowieczu są bardzo okazałe, jednak współczesne eremia opierają się na idei prostoty i ubóstwa. Składający się z ponad 30 cel La Grande Chartreuse, jak sugeruje jego nazwa, jest głównym klasztorem, który został zbudowany w XVII w. Dla odmiany Charterhouse of Portes w departamencie Ain składa się jedynie z 12 cel i zaliczany jest do najmniejszych kartuzji. Budynek, w którym Kartuzi i inne zakony żyją w celibacie nazywany jest klasztorem (od łacińskiego clastra lub claustrum - miejsce zamknięte). Pierwsze zakony pochodzą z IV wieku naszej ery. Teren wszystkich klasztorów otoczony jest murem, za którym znajdują się kaplica, refektarz, kuchnia, pralnia, biblioteka, dyspensarium, domy gościnne i warsztaty. Pustelnicy z zakonu kartuzów zachowują określone reguły i nazywają siebie mnichami. Ich przeor to Abbas, ojciec.

Likier kartuzów

Mnisi z La Grande Chartreuse pozostawili przepis na „eliksir długowieczności” pochodzący z 1605 roku. Receptura składała się z ponad 130 składników i była tak skomplikowana, że kartuskim aptekarzom zajęło 100 lat zanim wyprodukowali pierwszy likier. Do dzisiejszego dnia trunek zawiera przyprawy, zioła, kwiaty i wyciąg z korzeni zalanych alkoholem.

Bardzo szybko zielony eliksir zawierający 71% alkoholu zaczął być pity dla przyjemności, nie dla zdrowia. Jednak kiedy w 1832 roku epidemia cholery zaatakowała Francję, kartuzi znowu użyli eliksiru dla

celów medycznych. Kilka lat później mnisi wypreparowali delikatniejszy wariant ziołowego likieru z zawartością 55% alkoholu, nazywany żółtym kartuzem, ze względu na swój kolor. Do dziś mnisi tworzą ten ziołowy likier według sekretnej recepty, choć przy pomocy bardziej nowoczesnych technologii.

Więcej informacji na internetowej stronie Zakonu Kartuzów: www.chartreux.org

Opracowanie na podstawie: www.gutefilm.com.pl

Zimowe sesshin

Sesshin w Kazimierzu od 2.01. środa (można przyjeżdżać od 12:00),

Początek o godz. 19:30. Koniec w niedzielę 6.01. około południa.

Adres Kosho-an: Kazimierz Dolny (24-120), ul. Góry II 3d.

Koszt: 200zł dla Aktywnych, 220zł dla Wspierających, 240zł dla Sympatyków.

Zgłosiło się już 21 osób. W Kazimierzu „na wcisk” wejdą 23 osoby. Jeśli ktoś ze zgłoszonych zmienia plany, bardzo prosimy o informację do Sławka: slawek@altkom.pl

Z Warszawy

18 listopada odbyło się Walne Zebranie. Przybyło około 20 osób.

Ewa Sanko przekazała informacje od Roshiego, że projekt Mandala rozwija się, udało się zdobyć spore wsparcie finansowe, co daje stabilność finansową na tym etapie projektu.

Sporo dyskutowaliśmy o zaplanowaniu przyszłorocznych obchodów XX-lecia Sanghi. Jeszcze nie mamy potwierdzonego przybycia Roshiego Hoitsu Suzukiego, ale jesteśmy dobrej myśli. Jednym z pomysłów, jaki pojawił się na zebraniu, to wydanie książki z mowami oraz ze wspomnieniami i zdjęciami. Jeśli ktoś chce napisać coś dla potomności, bardzo prosimy o wspomnienia. Jeśli mamy o tym myśleć poważnie, do końca stycznia należałoby przysłać takie wspomnienia (albo przynajmniej wersje robocze). Możecie również przysłać teraz deklaracje, jeśli ktoś zamierza to uczynić. Na razie do Sławka, ale szukamy też osoby chętnej do podjęcia się koordynacji tego projektu.

Inne elementy wstępnych planów obchodów obejmują: ceremonię, przemówienia, tort ☺, pokaz slajdów z muzyką i wspominkami, aukcję obrazów/zdjęć, ognisko ze wspominkami i co jeszcze wymyślimy. Potrzebujemy osób chętnych do:

- graficznego opracowania zaproszenia,
- koordynacji przygotowań do aukcji,
- zebrania i weryfikacji adresów do wysyłania zaproszeń

Wybory Przedstawiciela Sanghi

Na zebraniu przypomnieliśmy sobie dlaczego mamy taką funkcję. Organizacja Sanghi jest nie-demokratyczna. Dlatego dla zrównoważenia jedna osoba w Zarządzie jest wybierana demokratycznie, jest to jakby "rzecznik praw obywatelskich". Jeśli występują jakieś pretensje czy sprawy konfliktowe związane z działaniem struktur organizacyjnych, Przedstawiciel Sanghi jest właściwą osobą do kontaktu w takich sprawach. I wreszcie jego rolą jest kontakt i ewentualne wsparcie dla osób „znikających”, czy mających inne problemy związane z funkcjonowaniem w naszej grupie.

Ze względów technicznych (uczestnictwo w zebraniach zarządu) powinna to być osoba z Warszawy. Przez ostatnie dwa lata funkcję tę pełniła Monika Jakubowicz. Na zebraniu zaproponowano kandydowanie 3 osobom, 2 się zgodziły. Obecni zagłosowali w sposób tajny (karteczki), a pozostałych członków Sanghi prosimy o głosowanie poprzez email lub SMS do 20.12.2007. Głosy do Sławka (Slawek@altkom.pl lub 601 240 457). Wynik ogłosimy w następnym Liściu. Kandydaci to:

- Krzysztof Porzeżyński
- Wojtek Gajewski

W grudniu w warszawskim zendo odbędzie się spotkanie poświęcone **studiowaniu tekstu Dogena: Oko i skarbiec prawdziwego prawa.**

Studiowanie będzie po zazen (g. 20.00-21.00).

4.12 – prowadzi Jurek Kuun Dmuchowski

Kasia Tomczuk poleciała na sesshin Rohatsu na Sonomę.

Z Trójmiasta

Witajcie,

W listopadzie zorganizowaliśmy weekendową praktykę i spotkanie ze studiowaniem tekstu, tym razem był to rozdział z książki roshiego Kwonga wybrany przez Ewę Kochanowską. Co miesiąc te spotkania prowadzi inna osoba. Grudniowe (w sobotę 1.12.07) poprowadzi Piotrek Jahołkowski. Serdecznie zapraszamy. W grudniu planujemy też rohatsu w Kamionce. Zbieram już zapisy. Może tym razem uda nam się wyjechać. Jeśli nie, to organizujemy praktykę w zendo. No i tak mija ten listopad zimno, ciemno, nie chce się wychodzić z domku. A w zendo taki spokój i wszystko toczy się po swojemu, czy to deszcz czy śnieg. I też jest przytulnie, gdy w piecyku się pali.

Pozdrawiam wszystkich mocno. Ania Lichota

Kącik Poezji

CZEKANIE

czekasz, aż przyjedzie ukochany
czekasz, aż przyjedzie nauczyciel
czekasz na obiad
czekasz koniec dnia
czekasz koniec tygodnia
czekasz na dzień, w którym się wyśpisz
czekasz na wieczorny film w telewizji
czekasz, aż przestanie boleć cię głowa
Kim jesteś bez czekania?
Czy dotykasz życia w pełni?
Czy ktoś czekał na

Hania Urbaniak

.....
wyglądam jak słonecznik
swojej drogi
kwiat uwięziony w karmie
niewolnik

fale mnie wymywają
oczyszcza wielki księżyc
co dalej

donikąd płynie życie moje
ango raz jeszcze

Dharma Wind

DESZCZ WSPÓŁCZUCIA?
któregoś dnia spojrzałam w niebo i
ZOBACZYŁAM Kasjopeję – takie duże M
na nocnym niebie
KASJOPEJA
Światło miłości
rodzi przestrzeń
Gwiazdy błyszczą inaczej
świta
Jeszcze chwila
a uwolnię moje
pragnienia
Co pozostanie?
Wspomnienia?!

.....
zastygłam jak mumia egipska
w pokorze
tutaj się nie obudzę

zastygłam w pozie
w jaką przybrało mnie życie
bez wolności wyboru

Smutna wiadomość z ostatniej chwili



Z przykrością zawiadamiamy, że w nocy z 30 listopada na 1 grudnia zmarł Kevin Mills.

Kevin był mężem Ani Mills, która poznała go na Sonomie gdzie praktykował z Roshim. Po ślubie mieszkał z Anią w Warszawie. Od półtora roku chorował na raka i od dłuższego czasu żył na przekór lekarskim rokowaniom.

Obok zdjęcie Kevina z pikniku u Wiesi w czerwcu zeszłego roku.

*Gassio i do następnego Liścia...
Ewa Kochanowska & Ania Lichota*